Cena 200.000 Mk. Środa, dnia 11-go czerwca 1924 r. Nr. 28. Rok I

Express Pomorski

Redakcja i Administracja: Toruń, ul. św. Katarzyny Nr. 3. Telef. Nr. 326

François Marsal tworzy gabinet.

PARYŻ, 9. 6. (PAT.)

Prezydent Millerand powierzył w sobotę misję utworzenia nowego gabinu Francois Marsalowi, który wyraził na to swą zgodę. Przed wezwaniem do siebie Marsala, prezydent Millerand poinformował Poincarego o swym zamiarze. Po wyjściu z pałacu Elizejskiego Marsal oświadczył, iż zamierza zakończyć narady z poszczególnemi osobistościami, którym zachce proponować teki w ciągu tego dnia tak, aby we wtorek nowy gabinet mógł się przedstawić parlamentowi. We wtorek też — mówił Marcal — odczytane zostanie przez nowy rząd orędzie prezydenta Milleranda, który pragnie porozumieć się z izbą jedynie na drodze konstytucyjnej. Będzie to — zaznaczył Marsal — jedynem zadaniem nowego gabinetu. Po odczytaniu orędzia prezydenta, nowy premjer wygłosi krótką deklarację, wyjaśniającą rolę gabinetu, która polega na zakomunikowaniu orędzia prezydenta republiki, celem spowodowania głosowania nad sprawą prezydenta i rozwiązania w ten sposób przesilenia na stanowisku prezydenta republiki.

Przypuszczalny skład gabinetu.

PARYŻ, 9. 6. (PAT.)

Prawdopodobnie skład nowego gabinetu będzie następujący: prezydjum i finanse — Francois Marsal, wojna — Maginot, kolonje — Fabri, rolnictwo — Capus, sprawy zagr. — Lefebre du Prey, sprawiedliwość — Ratier, handel — Dubois, praca — Jourdain, sprawy wewn. — Reibel, marynarka — Landry, oświata — Flandin, obszary wyzwolone — Louis Marin albo Ferry.

Wyjazd Prezydenta Rzplitej odwołany.

WARSZAWA, 10. 6. (PAT)

Z powodu licznych zajęć, wymagających obecności Prezydenta Rzplitej w Warszawie z projektowanych w miesiącu czerwcu podróży Prezydenta odwołany został wyjazd do Równego, Kowla i Ciechocinka.

Przesunięcie linji demarkacyjnej na Orawie.

ZAKOPANE, 9. 6. (PAT.)

W dniach od 2. do 5. czerwca br. nastąpiło na Orawie przesunięcie dotychczasowej linji demarkacyjnej na definitywną granicę i objęcie jej przez przedstawicieli rządów polskiego i czechosłowackiego. Przedstawicielem rządu polskiego był major Romaniszyn, zastępca delegata rządu przy międzysojuszniczej komisji deliminacyjnej, przedstawicielem rządu czechosłowackiego oraz ministerstwa dla Słowacji był żupan Orszag. W skład licznych delegacyj obu państw weszli przedstawiciele komisji granicznej, wojskowości, pogranicznych starostw, przedstawiciele władz celnych, skarbowych, kolei, poczt, handlu, władz szkolnych, robót publiczn., rolnictwa oraz policji państw i żandarmerji. Granica orawska została podzielona na 4 odcinki, które przeszli w ciągu 4 dni przedstawiciele komisji delimitacyjnej wraz z przedstawicielami władz celn i policji państw. Równocześnie wyłoniono podkomisję dla spisania protokołów, normujących cały szereg spraw wynikł. z aktu przesunięcia dotychczasowej linji demarkacyjnej na definitywną granicę państwową. — Dnia 5 czerwca zostały podpisane przez przedstawicieli rządów obu państw w Lipnicach Wielkich odnośne protokoły, poczem przedstawiciele rządu czechosłowackiego opuścili wieś Lipnice Wielkie. Dnia 6 czerwca major Romaniszyn opuścił wraz z delegacją polską wieś Lipnice Wielkie.

Sejm i Senat Rzplitej.

Przemówienie twórcy złotego, p. premjera Wł. Grabskiego. — Bezczelne zachowanie się ukraińców.

W dniu wczorajszym, po załatwieniu pomniejszych spraw, objętych porządkiem dziennym, Sejm przystąpił do dyskusji nad preliminarzem budżetowym. Zaraz na wstępie głos zabrał p. prezes Rady Ministrów i minister skarbu Grabski, który w bardzo rzeczowem przemówieniu ujął wszystkie poczynienia rządu, zmierzające do skutecznej naprawy skarbu, oraz wyłuszczył dalszy program prac nad utrzymaniem równowagi budżetowej.

Wrogom państwa polskiego nie jest na rękę stabilizowanie się gospodarcze Polski i chcieliby ją widzieć jak najbardziej rozbitą i zdezorganizowaną ekonomicznie, to też ukraińcy nie mogli opanować swojej wściekłości, że tracą broń, za pomocą której wichrzyli na Kresach Wschodnich i na samym wstępie, z chwilą ukazania się p. ministra skarbu na trybunie zaczęli bić w pulpity. Energiczne wystąpienie p. marszałka Sejmu położyło kres bezczelnemu zachowaniu się ukraińców.

Przemówienie Izba wysłuchała w skupieniu.

Czy dyrekcja kolejowa nie wie, jakie są barwy narodowe.

GRUDZIĄDZ, 3. 6. (Kor. wł.)

Zapory ubezpieczeniowe na przejazdach kolejowych pomalowane są na kolor **państwowy niemiecki,** jakby Dyrekcja Kolei w Gdańsku specjalnie chciała pokazać przechodniom i jadącym iż **łapa niemiecka** panuje tu jeszcze i nikt jej nie wyruguje. Przemalowanie to koszt nie wielki a jakaż różnica choćby w zewnętrznym wyglądzie miasta, o którym tak się wiele wszędzie mówi.

Wiadomości sportowe.

Urugwaj zwycięzcą.

PARYŻ, 10. 6. (PAT)

Po rozegraniu ostatecznego finału w zawodach olimpijskich piłki nożnej, Urugwaj po zwyciężeniu Szwajcarji (3 : 0) wyszedł ostatecznie zwycięzcą z tych zawodów. Ugrupowanie zwycięzców jest następujące: 1 Urugwaj, 2) Szwajcarja, 3) Szwecja, 4) Holandja.

Ameryka - Polska 3:2 (2:2)

WARSZAWA, 10. 6. (PAT)

Rozegrany tutaj match piłki nożnej pomiędzy reprezentacyjnemi drużynami Ameryki i Polski zakończył się przegraną Polski w stosunku 2 : 3 (2 : 2). Match ten zbudził wielkie zainteresowanie w stolicy. Zawodom przyglądały się wielotysięczne tłumy publiczności. Drużyna polska wystąpiła w następującym składzie: bramka — Domański (Warszawianka), obrona — Kaczor i Markiewicz z Wisły, pomoc — Styczeń (Wisła(, Kuchar (Pogoń), Amirowicz (Legja) atak — Adamek, Czula (obaj z Wisły), Chruściński (Cracovia) Kowalski i Balcer z Wisły.

O godz. 5 min. 30 wkrocył na boisko oddział drużyny amerykańskiej z sztandarem Stanów Zjednoczonych, żywo oklaskiwany przez obecnych. Zawody prowadził sędzia Iwanczicz (Węgier). W trzeciej minucie prawy łącznik Ameryki Stradan strzelił w zamieszaniu podbramkowem pierwszą bramkę. Atak polski zrywa się i już w piątej minucie Czulat strzelił bramkę. Przez długi czas przewaga Polski. W 27 minucie Kowalski nie wykorzystał pewnej sytuacji pod bramką. W 28-ej minucie środek napadu amerykańskiego Wells strzelił drugą bramkę. — Zaraz potem Chruściński rewanżuje się. Do pierwszej połowy, gra prowadzona jest pod znakiem lekkiej przewagi Polski. Po przerwie drużyny wkroczyły na boisko, poczem orkiestra wojskowa odegrała hymny amerykański i polski. W drugiej połowie gry w 47-ej minucie środek napadu Wells strzelił znów bramkę dla Ameryki. Drużyna Polski dopingowana okrzykami publiczności zerwała się do ataku, często zagrażając bramce gości, jedynie dobra obrona Ameryki likwiduje jej zamiary. Wacek Kuchar przechodzi do ataku, miejsce jego zajmuje Chruściński. W 66 minucie Domański broni świetnego strzału prawego łącznika Ameryki. W 68 minucie Wacek Kuchar nie wykorzystał pewnej sytuacji pod bramką Ameryki. — W 89-ej minucie Czulak kontuzjowany schodzi z boiska, a miejsce jego zajmuje Müller. Wynik 3 : 2 pozostaje do końca mimo wysiłków drużyny polskiej. Drużyna amerykańska po przerwie znacznie lepiej przeprowadza szereg pewnych ataków, natomiast drużyna polska po przerwie widocznie wyczerp. nie może sprostać gościom. Z pośród graczy polskich wyróżnili się przedewszystkiem Wacek Kuchar, Adamek, Styczeń Obrona polska słaba. Bramkarz Domański miał mało do roboty, jednak żadnej strzelonej bramki nie mógł obronić. Amerykanie odznaczali się dobrym startem do piłki, grali jednak zbyt ostro. — Stosunek rogów 8 : 2 na korzyść Polski. Na zawodach obecne było poselstwo amerykańskie w pełnym składzie, przedstawiciele M.S.Z. Polski, przedstawiciele miasta, związków sportowych oraz przeszło 8 000 publiczności.

Wszechpolski zjazd śpiewaczy w Poznaniu.

POZNAŃ, 9. 6. (Pat.)

W dniu 8. i 9. czerwca br. odbył się tutaj pierwszy Wielkopolski i drugi wszechpolski zjazd śpiewaczy pod protektoratem p. Prezydenta Rzplitej. W niedzielę po rannej pobudce z wieży ratuszowej i na ulicach miasta odbyła się uroczysta msza św., odprawiona na intencję zjazdu w hali Targów Poznańskich przez ks. biskupa Lukomskiego. Śpiewy podczas mszy św. wykonał chór poznański i wspólny chór. Zjazd otworzył o godz. 10 prezes związku prof. dr. Opieński, poczem po przemówieniu przedstawicieli władz i związków śpiewaczych odbyło się wspólne śniadanie. Po południu w hali, przystrojonej w barwy narodowe i zieleń nastąpiły popisy chorów ogólnych i popisy okręgowego związku wielkopolskiego. W poniedziałek po odsłonięciu i poświęceniu pomnika Stanisława Moniuszki rozpoczęły się właściwe popisy konkursowe kół śpiewaczych z całej Polski z krótką przerwą obiadową. O godz. 20 ogłoszono rezultaty popisów i nastąpiło uroczyste zamknięcie zjazdu. Wieczorem odegrano w Teatrze Wielkim dla uczestników „Straszny Dwór". We wtorek od rana uczestnicy zjazdu zwiedzać będą miasto, jego osobliwości i urządzenia miejskie. Zjazd był bardzo liczny.

Popisy chóralne.

POZNAŃ, 9. 6. (PAT.)

W pierwszy dniu popisów chóralnych związku wielkopolskiego jury, złożone z pp. prof. dra Opieńskiego jako prezesa związku, prof. dra Chybińskiego, prof. ks. dra Gieburowskiego, prof. Imiela, prof. ks Lewandowskiego, prof. Melcera, prof. Niewiadomskiego, prof. Piotrowskiego i prof. Sołtysa w chórach mięszanych pierwsze miejsce przyznała okręgowi poznańskiemu, drugie — Bydgoszczy, trzecie — Jarocinowi, czwarte — okręgowi śląskiemu, piąte Szamotułom; w chórach męskich przyznała pierwsze miejsce — okręgowi poznańskiemu, drugie Śląskowi, trzecie Bydgoszczy, czwarte — Lesznu, piąte — Jarocinowi.

Katastrofa lotnicza.

WARSZAWA, 10. 6. (PAT)

W dniu 7 czerwca o godz. 11 m. 30 w płatowcu A. D. B. G., lecącym z Pragi czeskiej do Warszawy nastąpiło na wysokości 1100 m. urwanie korby silnika, co spowodowało po przebiciu kartoru i przewodu benzynowego zapalenie się benzyny. Dzięki przytomności umysłu pilota Antoniego Mroczkowskiego ,który po wyłączeniu zbiornika benzynowego i zastosowaniu specjalnej gaśnicy wylądował o 3 km na północ od Zduńskiej Woli. Pasażer, pilot oraz część przesyłki zostali ocaleni. Płatowiec oraz część towarów uległy spaleniu.

Wiadomości finansowo-gospodarcze

Podwyższenie stopy dyskontowej w Austrji.

WIEDEŃ, 7. 6.

Donoszą nam, że z dniem 4 czerwca podniósł Bank austr. stopę dyskontową z 9 na 12 proc p. a.

Obniżenie stopy dyskontowej w Czechach.

PRAGA, 7. 6.

Czechosłowacki Min. Skarbu obniżyło z dniem 5 czerwca 1924 stopę dyskontową z 6½ na 6 proc., spodziewając się przez tę obniżkę stopy procentowej zmniejszyć brak gotówki.

GDAŃSK, 7. 6.

Doroczne targi gdańskie zostały w bieżącym roku przełożone na czas od 2—5 padziernika. Ostateczny termin zgłoszeń ustalono na dzień 15 września.

Z KRAJU.

Kryzys gotówkowy.

Sytuacja na rynku pieniężn. uległa w ostatnich dniah znacznemu pogorszeniu. Niedostateczna ilość znaków obiegowych — konserwatywna polityka kredytowa Banku Polskiego — niedostateczny rozwój rzetelnego kredytu — ogólne zubożenie — oto powody tego stanu.

Instytucje bankowe powołane do współpracy z B. Polskim przy regulowaniu obiegu pieniężnego, nie mogą absolutnie spełniać swego w tym kierunku posłannictwa.

Troska o codzienną gotówkę pochłania wszystkie wysiłki kierowników inst. bankowych.

Przed kilku dniami podawaliśmy, że wysokość w obiegu pieniędzy wynosiła w dniu 20 maja 346 miljonów złotych.— Cyfra ta nieznacznej uległa zmianie do dziś, — zaznaczyliśmy również, że na głowę mieszkańca wypada u nas zaledwie 2.70 dolara, — tymczasem na obszarze stanowiącym dziś terytorjum państwa polskiego obiegało przed wojną około 430 miljonów dolarów w złocie, czyli na głowę mieszkańca wypadało około 17.20 dol. złotych, zauważyć przytem należy, że siła kupna dolara była przed wojną o wiele większą niż dziś. Po porównaniu tych cyfr można sobie uzmysłowić — jaki „ścisk" panuje na naszym rynku pieniężnym.

Warszawa 10. VI. 1924 r.

Waluty.

Gotówka.	Dewizy.
Dolary St. Zj. 5,18½, 5.21, 5,14 *) *	Belgja 22,74, 22,85, 23,63 *
Franki belgijskie — — —	Berlin — — —
„ francuskie — — —	Budapeszt — — —
„ szwajcarskie — — —	Bukareszt — — —
Funty angielskie 22,37½, 22,24, 23,13 *	Gdańsk — — —
Korony austr. — — —	Londyn 22.36, 23,41, 22,19 *
„ czeskie 15,25, 15,32, 15,18 *	N. Jork 5,18½, 5,31, 5,16 *
„ węgierskie — — —	Paryż 25,95, 26,07, 25,83 *
Lei rumuńskie — — —	Praga 15,24½, 15,32, 15,17 *
Liry włoskie — — —	Szwajcarja 91,27, 91,72, 90,82 *
Miljonówka 0,48—0,49	Wiedeń 7,32½, 7,35, 7.28 *
Pożyczka dolar. 2,50	Włochy 22 55, 22,64, 22,41 *
Bony złote 0,70, 0,75	
Pożyczka złota 7,20	
Tendencja słabsza.	

*) Pierwsze cyfry - transakcje, drugie - sprzedaż, trzecie - kupno,

Akcje.

Dyskontowy 5,75	Zw. Sp. Zarobk. 4,2o, 4,15, 1,—
Handlowy 6,25, 6,50	Związku Ziemian 0,3o
Kredytowy 0,65, XI 0,30	Przemysłowców Polskich o,—
Dla Handlu i Przemysłu 1,50, 1,65	Handlowy Poznań 3,4o
Cerata 0,31	Kabel o,—
Sole 5,50 5,60, 5,50	Siła o,61, o,6o, o,oo
Grodzisk 1,50	Chodorów 5,oo
Kijewski 0,30, 0,30	Czersk o,73, o,oo,
Puls 0,40, 0,43	Częstocice 2,3o
Spiess 1,oo,	Gosławice 1,35, 1,45 1,4o
Wildt o,oo, o,oo, o,oo	Michałow o,55, o,53 o,64,
Zgierz 2,3o, 2,oo, 2.3o	Cukier 3,25, 4,25 4,18
Elektryczność 1,35,	Firley o,—
P. T. E. o,oo	Łazy o,15
Węgiel 4,8o, 4,7o 1, 4,75 4,70 2, 4,90 3, 4,	Ostrowieckie 7,45, 7,3o
Polska Nafta o,6o	Parowozy o,35, o,33, o,34
Nobel 1,45, 1,6o,	Pocisk 2 1,55
Cegielski o,7o, o,67, o,63	Rohn o,7o
Lilpop o,63, o,64	Rudzki 1,4o 2, 1,45 1,5o 3, 1,48, 1,52,
Modrzejów 5,75, 1, 6,[illegible]o, 5,9o, 6,o5 3, 6,2o, 5,35 5,	V 1,3o 1,35 1,32
Norblin o,55, o,65 o,63,	Starachowice 2,7o, 2,32, o,—
Ortwein o,3o, o,28	Ursus 1,5o,
Konopie o,—, o,—	Zieleniewski oo.oo, oo,oo, oo,oo
Zawiercie 31—38	Polski Lloyd o,25, o,—
Zyrardów 32,oo, 44,—, 42,—	Zegluga o,— o,—, o,—
Borkowski 1,25, 1,27, 1,25	Haberbuch 5,25, 6, o,oo,
Jabłkowscy o,2o, o,21, o,oo	Klucze o,
Syndykat 2,75, 2,8o, 2,7o	Mirków o,—
Wysoka o,oo	Spirytus o,—, o,—
Zachodni 2 2,2o 2,1o VI 1 9o 2	Centrala Rolników o,—
	Tendencja nieco mocniejsza.

Poznań, 10. VI. 1924 r.

Poznańsk Bank Ziemian o,oo	Herzfeld Victorius 3,15
Młynarzy 0,—, 0, -	Lubań 00,00
Arkona 1,35	Dr. Roman May 23,21
Browar Krotoszyński o,—	Piechcin 5.00
Centrala Rolników 0,—	Płótno 0,40
Garbarnia Sawicki 0,2o	Poznańska Sp. Drzewna 1
Hartwig Kantorowicz o,—	Tartak we Wrześni 0,—
Goplana 1,80	Unja 5,50, 5,75
Zjedn. Browary Grodziskie 1,50	Wytwórnia Chemiczna 0,40
Hurtownia Związkowa 0,00	

Tendencja utrzymana.

Gdańsk, 10. VI. 1924 r.

Warszawa 111,22, 112,38	Paryż 27,30, 24,45
Złoty 112,95, 113,57	Praga — —
N. Jork 5,8179 5,8471	Szwajcarja 112,—, 102,50
Londyn 25,—	Belgja — —
Wiedeń — —	Holandja — —

Giełda zbożowa.

Warszawa, 10. 6. 24 r.

Żyto kongresowe 118 f. 1056 — zł. Owies poznański jednolity fr. Warszawa 15,85

Żyto kongresowe 118 f. fr. Warszawa 1223.

Tendencja bez zmiany. Obroty małe.

W dziewiczych lasach warszawskiej kultury błąkają się ostatnie żubry

Głodne, spragnione, tępione bezlitośnie przez urzędowych plantatorów

Pokażcie ludziom bezcenne skarby, które marnieją w zapomnieniu

Gdzie są ryciny z gabinetu Stanisława Augusta?

WARSZAWA, 10. VI.

Zarówno co do ilości, jak i jakości świąteczne rozrywki Warszawy są więcej jeszcze ograniczone niż potrzeby publiczności.

Teatr kino, football i spacer.

Dla maleńkiej garstki jeszcze —

Muzeum narodowe i Zacheta.

Kto biada i wstydzi się, że na wystawy „nie chodzi pies z kulawą nogą", kto się oburza, iż kilkutysięczna ledwie garstka miłośników sztuki błąka się w miljonowym tłumie miłośników kina i spaceru, temu odpowiemy: dziw i radość bierze, że jeszcze jest ich tylu, że nie wymierają oni w Warszawie,

jak wymarły żubry

w Białowieskiej puszczy.

Bo jeśli żubry długo cieszyły się jakąś opieką, miłośnicy sztuki są poprostu tępieni i szykanowani na każdym kroku.

Nic się u nas nie robi, aby tym nieszczęśliwym ludziom ułatwić kulturalne życie, robi się zaś wszystko z całą

bezwzględnością i bezmyślnością,

aby im ich kulturalne potrzeby obrzydzić.

*

Na ostatniem posiedzeniu Zw. polskich grafików zapadła uchwała, że każdy z członków ofiaruje po jednym egzemplarzu swych prac do zbioru t.zw. „Gabinetu rycin Stanisława Augusta", jeśli ten zbiór umieszczony będzie na Zamku.

Zadeklarowano więc

przeszło tysiąc prac

wartości

nie mniej 30 miliardów.

Cóż to za dziwny warunek, żeby — na Zamku? — zapyta niejeden czytelnik. Zanim na to odpowiemy, dowiedzmy się przedewszystkiem coś nie coś o słynnym „Gabinecie rycin".

Zbiór ten stworzył Stanisław August, gromadząc

47,393 oddzielnych oraz 55,108 rycin

w tomach. Ten imponujący skarb, europejskiej sławy, wywieziony niegdyś do Rosji, powrócił do Warszawy w grudniu 1923 r.

Dla Warszawy, która nie ma nic prócz biednego Muzeum narodowego i mizernej Zachęty, jest to coś oszałamiającego. Zdawałoby się, że uczynimy wszystko, aby natychmiast zbiór ten znalazł pomieszczenie odpowiednie, aby stał się

dostępny wszystkim

nam i zagranicznym gościom.

Gdzież jest taki lokal? Tam, gdzie zbiór ten był przed laty— w sali bibljotecznej na Zamku, którą właśnie odnawiają. Zdawało się, że to takie proste, takie jasne! Tymczasem, gdy sprawa „mieszkaniowa" była tak szczęśliwie prawie zdecydowana, znalazła się przeszkoda.

Ludzie oczytani w kronikach i biegli w prawie orzekli: „Nie można na Zamku. Zbiór ten w roku 1818 na mocy takiej to uchwały, paragrafu takiego to został oddany Uniwersytetowi Warszawskiemu."

— Ależ niech tak będzie, mniejsza przecież o tytuł własności. „...nie mniejsza, bo Uniwersytet zbiór ten zabiera do swej bibljoteki". Prawo jest — bez apelacji! I oto olbrzymie bogactwa leżą w tekach, jedna na drugiej i

marnieją bezużytecznie,

z tej prostej przyczyny, że Uniwersytet nie ma ani lokalu, ani pieniędzy, ani dostatecznego personelu, aby bezcenne skarby polskiej kultury oddać do użytku publicznego, ale... upiera się przy prawie z 1818 roku.

To już skandal! Teraz dopiero zrozumieć łatwo, że dzisiejsi graficy nie chcą i swych prac dołączać do zamkniętych tek. Po co? Dla kogo?

A garstka miłośników, spragniona oglądania czegoś więcej niż kilka pokoików Muzeum narodowego,

tuła się bezbronna,

nieszczęśliwa, aż pewnej niedzieli zdecydowawszy, że niema już co do oglądania, pójdzie... na spacer po Nowym Świecie.

Tak zaczną wymierać ostatnie żubry w dziewiczych lasach kultury warszawskiej.

Na Bielanach

przy dźwiękach jazzbandu pana Łukasika

Pan Piotr i panna Weronika

prowadzili tany wśród odwiecznych dębów

Djabelskie młyny, pomarańcze— maliny, piwo, mleko obwarzanki — Stefki Zośki, Czarne Mańki...

Na trawce zabawy, gonitwy szepty...

A Wisełka płynie cichuteńko... bo strajk statków

(Telefonem od warszawskiego korespondenta)

Już na kilka tygodni przed Zielonemi Świątkami Warszawa marzy

o bielańskim odpuście.

Panienki z góry obmyślają, jak ubrać się „pod zieloną trawkę", mamuśki kłopoczą się, jaki prowiant wziąć dla „famielji", zaś każdy tata już od miesiąca urywa swej „starej" po parę złotych od wypłaty, aby wstąpić sobie do Bochenka „na jednego".

W tym roku częściowy strajk statków

popsuł nieco przyjemność

Warszawie. Wiele osób nie wyjeżdżało, z obawy, aby nie powracać pieszo do Warszawy. To też odpustowi kupcy pod bielańskiemi dębami odczuli dotkliwie zmniejszenie frekwencji „pobożnych". A było tych „kupców wielu i różnych „branż".

Obok obdartego „knajaka", wydzierającego się na cały głos

„obarzaneczki świże, kto kupi nie zgryzie".

dumnie stoi pani Małgorzata przy syfonie z wodą, wkopanym w ziemię (żeby była zimniejsza) i od czasu do czasu z wielką fantazją naciska kaczą główkę syfonu, ciekawie wyzierającą z pod derek.

Tu znów nęci oko jaskrawy siłomierz, koło szczęścia, strzelnica, o krok dalej zapraszają do panoramy, gdzie zobaczyć można wiele... ot naprzykład

Niewiarowska w roli „Dolly"

Kto lubi, może się za „jedne 250 tys." uczciwie „naelektryzować".

Djabelskie młyny, huśtawki i karuzele...

Zasłużonem powodzeniem cieszyły się „dancingi". Na murawie przy dźwiękach harmonji pan Piotr z panną Weroniką tańczy Jawę nadwiślańskim sposobem „z wygibem".

Jeden z najnowszych „interesów" obsługuje „sam"

p. Łukasik z własnym zespołem „Jazzbandu".

Prawdziwą niespodzianką było ukazanie się na Bielanach trupy

„Wodewilu"

z dyr. Szczawińskim na czele. (Po co autem, a furką nie łaska?)

Cała dzielnica Wolska zebrana na Bielanach entuzjastycznie witała „swój" teatr Popularny (0!), który z dyr. Gozdawą - Wiecheckim na czele wybrał się na artystyczną wycieczkę.

Mimo wszystko jednak, Bielany w tym roku się „nie udawały". Pod wieczór pierniki i obwarzanki oddawano nawpół darmo.

Pomarańcze, „maliny katańskie", także spadły „z trzech za miljon" na „pięć za miljon".

Jedynie knajpa p. Bochenka huczała jak zwykle. Wypito morze piwa i zsiadłego mleka. Właściciel pęczniał w oczach...

Wieczorna ulewa

zepsuła plany tym parkom, które zaszyły się w głąb lasu, by powrócić jutro rano do Warszawy.

Har.

POCZTÓWKI Z WŁÓCZĘGI ZAGRANICZNEJ

II.

Z lotu pociągu: Krajobrazy, roślinność

Tuż za Dziedzicami, jeszcze przed granicą, uderza żywsza zieleń, bujniejsza roślinność,

i żyta, wprawdzie nieduże, ale bardziej wyrośnięte, niż w Kongresówce.

Jakby się już miały ku kłoszeniu. Jednocześnie zadziwia na polach widok ogromnych łużajów wody stojącej. Wszędzie na horyzoncie połyskują wody. Rzeki i rzeczułki w bystrym biegu toczą falę spienioną i zamuloną.

Po stronie czeskiej

stoją wody jeszcze większe.

Miejscami pola zalane tworzą formalne jeziora. Łąki wyglądają niby wielkie bezbrzeżne wylewiska. Na polach wyżynnych, gdzie wody obeschły, widać żyta już wykłoszone, pszenice dobrze wyrośnięte i gęste; owsy już spore i jęczmiona. Wegetacja okopowych mniej posunięta.

Za Breclawą—Lundenburgiem na ziemi austrjackiej wciąż—te same wody na łąkach i nizinach; tu i owdzie drogi i wsie zalane. Snać

nawałnice jeszcze większe

tym pasem przechodziły. Temperatura wilgotna, wręcz zimna chwilami.

Za Wiedniem, gdzie krajobraz zaczyna już falować wzgórzami, ślady nawałnic nie ustają, nawet potęgują się niemal: rzeki tu i owdzie wystąpiły z brzegów, widać gdzieniegdzie most zerwany — kataklizm przyrody w całej pełni swych skutków destrukcyjnych! Temperatura zgoła niska. Na górach Semmeringu

bieleją świeżo spadłe śniegi.

Zimno zdecydowane, choć to o 24 z górą godzin drogi na południe od Warszawy. W rozmowach dają się słyszeć te same, co u nas, narzekania na późną i zimną wiosnę. Ale oziminy wszędzie ogromne, wyrośnięte, gęste, dawno wykłoszone — o wyglądzie normalnym.

Tarwizja! Próg ziemi włoskiej.

Robi się nieco cieplej, ale jeszcze chłodno. Tak mniej więcej jak i w naszym maju. Na Alpach Karawankach połyskują śnieżne pierzyny i kwitną tu i owdzie w spóźnionym terminie drzewa owocowe (sic!), bzy, kasztany — zupełnie jak u nas! tylko żyta i pszenice, o zazdrości godnej wysmukłości,

już prawie bieleją.

I sianokos w całej pełni.

Na gmachach stacyjnych trójbarwne kolory: to włoskie święto narodowe — rocznica przystąpienia do Wielkiej Wojny.

Mijamy Udine, Cervignano— zdala widać śnieżne szczyty słynnej bohaterskiej Grappa — przejeżdżamy most na Piave— miejsca związane mocnemi węzłami historji z dniem święta— wiatr zacina wciąż silnie, może już znacznie cieplejszy i rzeźwiejszy, ale przecież jeszcze nie ten prawdziwie południowy.

Do licha, czyżby prawdą było, że w Europie całej panuje jeden i ten sam klimat i że różnica między Włochami a Polską wyraża się zaledwie w jakichś czterech—pięciu stopniach ciepłoty?

A może wy tam właśnie teraz w Ojczyźnie macie Południe?

Na ziemi włoskiej...

...Dywany — loggie — brokatele — makaty — campanilla — lwy na molo — bandery tójkolorowe — gołębie—baedeckery— cassate — śpiewy — łodzie z lampionami — przekleństwa — i krzyk, zgiełkliwy, niekiedy natretny, częściej sympatyczny krzyk falującego mrowia ludzkiego — — —to Wenecja „L a B e l l a"!...

Dekoracja z tysiąca i jednej opery, z miljona i jednego obrazka, zawsze ta sama, zawsze piękna, zawsze mile oglądana; dziś w dniu uroczystym 24 m a g g i o jeszcze piękniejsza, jeszcze bardziej kolorowa, bardziej teatralna i obrazkowa. Prawdziwa, typowa „N o c W e n e c k a"...

Do znanego tła przybyły tylko c a m i c i e n e r e—czarne koszule — i do starej, zastygłej pieśni wieków wplotły ton nowy: młodości i tężyzny.

E j a, e j a, e j a, a l a l à!..

— — — — — — — —

— — — — — — — —

...Białe, zgrzytliwe tramwajki, z trudem torujące sobie drogę przez zatłoczone, falujące Corso — posępne gigantyczne mury kamiennej A r e n a — elektryzujący rytm marcia Reale — salwy pyrotechniczne z wieżyc Signorii—rakiety świetlne biegnące przez Adygę — przedziwna, jedyna na kontytynencie P i a z z a E r b e udekorowana orgiastycznemi wysiłkami Frycza i Drabika — znów baedeckery — dywany — cassate — i krzyk, i śpiewy, i mrowie ludzkie wesołe, wrzaskliwe, gestykulujące — oto prastara, kiedyś cicha i dostojna, druga c i t t à d a n t e s c a Werona... I znów c a m i c i e n e r e — i równie czarne w tył po afrykańsku od czesane grzywy ludzkie — znów pochody, wiwaty, ręce w górę po rzymsku wzniesione i okrzyki...

E v v i v a B e n i t o!

— — — — — — — —

— — — — — — — —

...Oślepiający blask świateł— przepych lśniący sklepów i kawiarń — szyk kokieteryjny kobiet, dam i damulek — wytworny tłum mężczyzn, pomieszany z „operajami" (robotnicy) — skrzek gazeciarzy — ryk syren samochodowych—bicykletki, rowery, motocykle—i znów masz ty z banderami — znów c a m i c i e, już nietylko czarne, ale i zielone, i czerwone, i białe — znów pochody mężów, starców i dzieci — i niezliczone „bandy" wojskowe — i gwar i zgiełk, i krzyk ciżby wielkomiejskiej w przepięknej galerji Wiktora Emanuela—oto Paryż Włoch spółczesnych, Mediolan w dniu święta narodowego. O mury prastarego D u o m o razporaz wali grzmiący okrzyk: E v v i v a I l D u c e!

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Hałaśliwie a wesoło, m a e s t o s o i p o m p o s o, obchodzono w dniach 24 i 25 maja na ziemiach włoskich IX rocznicę przystąpienia Włoch do Wojny Światowej — źródło powstania zjednoczonej wielkiej Italji dzisiejszej; — obchodzono kolorowo i teatralnie, z fantazją i w poczuciu słusznej dumy z nowego, ostatniego R i n a s c i m e n t o... C i s i a m o e c i r e s t e r e m o!...

Szabla i pług — z jednej stali

W swoim czasie donosiliśmy o wypożyczaniu wojskowych koni taborowych wraz z uprzężą — co stanowi poważną ulgę dla rolników, zwłaszcza poszkodowanych wskutek żywiołowej klęski powodzi.

Obecnie rolnicy w pełni korzystają z tej pomocy, płacąc za wypożyczenie jednej pary koni z uprzężą i robocizną żołnierza 11.500,000 mkp. dziennie. Dla poszkodowanych wskutek powodzi sumę tę obniżono do połowy.

Uczta i odczyt na 30 tysięcy osób

100 wołów i kilkaset owiec

LONDYN, (AW.) Znany podróżnik amerykański kpt. Salisbury powrócił niedawno z wyprawy na Alaskę, gdzie doznawszy

rozmaitych przygód

zapragnął je ogłosić. Wysłał więc zaproszenia radiotelefonem do wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych tej treści: „Przyjdźcie wszyscy, którzy chcecie dowiedzieć się, co widziałem na Alasce". W ciągu kilku dni Salisbury otrzymał 27 tysięcy listów zawiadamiających o zamierzonem przybyciu 30 tysięcy słuchaczy do jego posiadłości. Salisbury kazał

zabić 100 wołów, kilkaset owiec

i nabył 60 tysięcy papierowych talerzy.

Gdy goście się zebrali Salisbury stanął na olbrzymiej łące i wygłosił przy pomocy megafonu opowiadanie o swej podróży. Pod koniec

doszło do zaburzeń,

gdyż część gości z dalekich stron spóźniła się i domagała się powtórzenia odczytu. Salisbury oświadczył, że obowiązkiem gospodarza było przyjąć gości, obowiązkiem zaś zaproszonych stawić się punktualnie.

Kap. Salisbury stał się jedną z najpopularniejszych osobistości w Ameryce i niezwłocznie został senatorem.

Nauczyciele pruscy nadal katują dzieci polskie i uczą szpiegostwa

W wiosce Naglady w Warmji nauczyciel Rahter, wprowadził do szkoły tabliczkę z napisem: „Sonnabned 11 Uhr Auszahlung". Na początku tygodnia tabliczkę otrzymuje to dziecko, które przez zapomnienie przemówi po polsku. W ten sposób tabliczka wędruje od jednego winowajcy do drugiego. Dziecko w posiadaniu którego znajdzie się tabliczka w sobotę o godzinie 11 przed południem, otrzymuje „Auszahlung", czyli chłostę cielesną.

Oczywiście, że każde dziecko stara się pozbyć tabliczki i w ten sposób szkoła propaguje wśród dzieci donosicielstwo.

Jedną z ofiar owego słynnego pedagoga był 7-letni Jan Białojan, którego Rather szczególnie znienawidził i chłostał bez powodu. Pewnego razu, gdy chłopiec wrócił do domu mocno zbity i skatowany, ojciec jego zaprowadził go do lekarza, który mu wydał zaświadczenie stwierdzające pobicie.

Pomimo zaskarżenia do sądu nauczyciela uwolniono od kary.

Dziś staje przed Sejmem premjer p. Władysław Grabski pytając:

Czy chcecie, abym dokończył rozpoczętego dzieła?

Nie wolno się Wam wahać pp. posłowie, bo cały naród odpowiada:

CHCEMY!!

WARSZAWA, 10. VI.

(a). Podobnie jak blisko pół roku temu, staje dziś przed Sejmem premjer Grabski, aby przedstawić Izbie projekt ustawy o

dalszych pełnomocnictwach skarbowych.

Nie ulega wątpliwości, że Sejm zawsze dbały o interes Państwa nie odmówi i tym razem pełnomocnictw, które pozwolą rządowi „naprawy skarbu" szczęśliwie doprowadzić do końca rozpoczęte wielkie dzieło.

Nowe, a raczej przedłużone, pełnomocnictwa opierają się przeważnie na oszczędnościach i zabezpieczeniu skarbowi źródeł dochodu. Bez tego ani rusz.

Dokonano już wiele, bardzo wiele.

Oczywiście przyszłość najbliższa nie będzie obfitowała w

momenty błyskotliwe

oraz nagłe zmiany i posunięcia.

Czeka nas żmudna praca i wytężony wysiłek zbiorowy.

Pierwszą ustawę o pełnomocnictwach Sejm uchwalił dn. 4 stycznia b. r. Po tym fakcie sytuacja zmienia się na lepsze. A więc

goraczka walutowa słabnie,

dolar po krótkiej tendencji zwyżkowej spada, aby następnie stabilizować się.

Od tego też czasu biuletyny giełdowe notują tendencję dla obcych walut „bez zmiany".

Pierwsze posiedzenie komitetu organizacyjnego Banku Polskiego (15 stycznia) staje się punktem zwrotnym w całokształcie naszego życia gospodarczego. Co prawda komisja statystyczna notuje jeszcze olbrzymią zwyżkę kosztów utrzymania, lecz są to

ostatnie uderzenia drożyzny

w bezbronne dotychczas rzesze konsumentów.

W końcu stycznia p. Prezydent Rzplitej podpisuje dekret o wstrzymaniu maszyny, drukującej marki.

Oto pierwszy praktyczny i doniosły rezultat akcji sanacyjnej, za którym idzie następny: komisja statystyczna po ostatniem obliczeniu wzrostu drożyzny (149,77% za styczeń), notuje spadek cen o 1,93% za pierwszą połowę lutego.

Znękana ludność oddycha swobodniej!

Nareszcie!

Można się obliczyć, można żyć z „ołówkiem w ręku", wreszcie ustalić możemy nasze budżety.

A potem? Potem Włochy przekonane o trwałości akcji sanacyjnej udzielają nam pożyczki. Dalej otwarcie Banku Polskiego i wprowadzenie złotowej, trwałej waluty. Wreszcie cicha, nieustająca praca nad utrwaleniem poprzednich zdobyczy i zapewnieniem ogólnego dobrobytu.

Oto krótka historja tych kilku miesięcy ratowania skarbu. Sejm, reprezentujący wszystkie warstwy społeczeństwa, zna przebieg akcji sanacyjnej punkt po punkcie i dlatego

nie pozwoli na żadną przerwę w pracy.

Czekają nas jeszcze, co prawda momenty ciężkie i przykre, lecz wielkie dzieło naprawy, chociażby kosztem największych ofiar, musi być doprowadzone do szczęśliwego zakończenia. Przekonani też jesteśmy, że Sejm stojący zawsze na straży intresów Państwa, pełnomocnictwa uchwali.

Tajemniczy hypnotyzer działał

W sobotę usiłował popełnić nadużycie w pewnej hurtowni perfumeryjnej

(Telefonem od warszawskiego korespondenta)

Wczorajsze dzienniki donosiły alarmujące wiadomości o pojawieniu się w Warszawie

tajemniczego cudzoziemca,

który popełnia malwersacje w niesłychanie bezczelny sposób. Między innemi osobnik ten wyłudził złoty zegarek od pracownika jubilerskiego p. S. i otumanił do tego stopnia kasjera w jednej z instytucyj bankowych, iż ten zamiast 272 złotych wypłacił mu 500.

Prawdopodobnie oszust dokonał znacznie

więcej nadużyć,

o których nigdy się nie dowiemy, gdyż poszkodowani wolą przemilczeć, niż narażać na szwank własny kredyt. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że cudzoziemiec posiada

zdolności hypnotyzerskie

rozwinięte w bardzo wysokim stopniu, co zgodnie potwierdzają wszyscy poszkodowani.

Wskutek naszej notatki, w redakcji zjawił się p. Zygmunt Szepniewski, właściciel hurtowni perfumeryjnej przy ulicy Żórawiej 18 i zakomunikował nam

nowy szczegół

o tajemniczym cudzoziemcu.

W sobotę o godzinie 5-ej po poł. zgłosił się do wspomnianej hurtowni jegomość słusznego wzrostu, ubrany w płaszcz nieprzemakalny i zwrócił się do żony właściciela z zapytaniem

w języku niemieckim

— czy zamówione towary już zapakowane. P. Szepniewska zajrzała do książki obstalunkowej, a ponieważ wszystkie obstalunki były już posegregowane i gotowe do ekspedycji, poprosiła cudzoziemca, by wyjaśnił o co mu chodzi.

Ze słów nieznajomego wynikało, że jakoby zamówił 5 tuzinów perfum paryskich. Takiego obstalunku w książce zamówień

nie było,

jednak p. Szepniewska spełniła jego żądanie, zapakowała flakony do kartonowego pudełka i obliczyła należność wynoszącą 525 miljony mk.

Zaproszony do uregulowania rachunku, nieznajomy oświadczył, że pieniądze

już wreczył

właścicielowi hurtowni o godzinie 11-ej rano. Odpowiedź ta zaskoczyła p. Szepniewską. Nie zwlekając, podeszła do aparatu telefonicznego, by rozmówić się z mężem, bawiącym w pobliskiej cukierni. W chwili gdy sięgała po słuchawkę, poczuła na sobie

przejmujący wzrok

cudzoziemca. Stał nieruchomo, wpatrując się w nią czarnemi, świdrującemi oczyma.

P. Szepniewska poczuła, że po ramionach jej zaczynają przebiegać jakby mrówki, a prawa ręka staje się

zupełnie bezwładna.

Wtedy wiedziona instynktem samoobrony, chwyciła słuchawkę lewą dłonią i przycisnęła do ucha.

Na szczęście stacja odezwała się niezwłocznie, a czas był najwyższy, gdyż

bezwład zaczynał ogarniać

i lewą rękę. Zawiadomiony telefonicznie handlowiec wybiegł z cukierni i kłusem podążył na odsiecz żony.

Oszust-hypnotyzer nie czekał. Widząc, że sprawa przyjmuje niepożądany obrót, skwitował z perfum i uciekł.

Zdyszany hurtownik, wpadłszy do pokoju, zastał przerażoną małżonkę, trzymającą w lewej dłoni słuchawkę telefoniczną.

Otrzymujemy coraz więcej szczegółów, dotyczących działalności tajemniczego hypnotyzera, który odwiedza firmy warszawskie,

sugestjonuje sprzedawców

i dopuszcza się najrozmaitszych nadużyć, nie gardząc nawet drobnemi zyskami.

Do sklepu p. Stan. Wojciechowskiego (Marszałkowska 53-A) zawitał ów zagadkowy osobnik i

wyraził życzenie

obejrzenia wyrobów platerowanych. Stojący za ladą współwłaściciel firmy p. Aleksander Zajkowski spełnił żądanie gościa, który, po długim namyśle, wybrał pół tuzina łyżeczek, wartości 38 milj. mk.

Cena ta wydała się gościowi zbyt wygórowana, zaczął się targować i w końcu,

utkwiwszy wzrok

w oczach sprzedawcy, przemówił:

— Pan odda mi te łyżeczki za 10 miljonów marek!

Sugestja poskutkowała. Pan Zajkowski, ulegając rozkazowi nieznajomego, zawołał do kasjerki:

— Proszę przyjąć 10 miljonów!

Świadkami zajścia były trzy osoby, nikt jednak nie zaprotestował. Nadmienić wypada, że starsza sprzedawczyni p. Cwalińska,

zna owego hypnotyzera

z widzenia i przed miesiącem spotkała go po raz pierwszy w innym sklepie, gdzie w identyczny sposób popełnił nadużycie na znacznie większą sumę.

Czerwone świątki

Wczoraj lała się krew w rozmaitych dzielnicach Warszawy

(Telefonem od warszawskiego korespondenta)

Tegoroczne Zielone Świątki obfitowały jak zwykle w liczne bójki i porachunki osobiste, czemu ogromnie sprzyjała ustawa, zmuszająca obywateli do spożywania napojów alkoholowych filiżankami.

SIEKIERA W RUCHU

W domu nr. 7 przy ulicy Włodawskiej wynikła bójka, w czasie której zostali poranieni siekierą i ostrymi narzędziami 31-letni Józef Makowski, 21-letni Stanisław Pieniążkiewicz i 57-letni Michał Binkowski (lokatorzy tego domu) i 19-letni Jan Cybulski (Madalińskiego nr. 57).

Lekarz Pogotowia Makowskiego i Cybulskiego przewiózł w stanie ciężkim do szpitala Dzieciątka Jezus, a pozostałych, pozostawił po opatrunku na miejscu.

KRWAWA FRAJDA NA SASKIEJ KĘPIE.

Na Saskiej Kępie sześć osób wszczęło ożywioną bójkę. Wywiadowca p. Jan Brzomiński, interwenjując, dał dwa strzały na postrach. Wszystkich uczestników bójki zatrzymano i przy pomocy dwóch policjantów z oddziału konnego odprowadzono do urzędu śledczego.

Podczas zajścia p. Brzomiński został ranny tępem narzędziem w rękę. Rannego opatrzył dyżurny felczer w urzędzie śledczym.

STRZAŁ W OGRODZIE SASKIM.

Posterunkowy XII-go komisarjatu p. Ciecieszyński, pełniąc służbę w Ogrodzie Saskim, usiłował rozbroić bijących się: Zygmunta Majewskiego (Żelazna nr. 76) i Stanisława Pawłowskiego (Łochowska nr. 10). Awanturnicy rzucili się na policjanta, usiłując go rozbroić. Wywiązała się walka, podczas której p. Ciecieszyński wystrzelił z rewolweru na postrach. Awanturników przy pomocy wojskowych przyprowadzono do komisarjatu.

Mord w restauracji „Polonia"

Oficer rezerwy, sześcioma strzałami z rewolwer kładzie trupem handlowca

Tarnowskie Góry na Śląsku stały się terenem krwawego porachunku osobistego.

W restauracji „Polonia" o godzinie 9-ej wiecz. w towarzystwie dyrektora banku p. Pniewskiego, siedział znany w Zagłębiu handlowiec p. Teodor Stańczyk.

Do siedzących podszedł b. oficer Jan Tkaczew, zamieszkały obecnie w Sosnowcu, w hotelu „Central".

Wywiązała się sprzeczka. Po chwili Tkaczew błyskawicznym ruchem wyjął rewolwer i strzelił do Stańczyka sześciokrotnie.

Na sali powstał nieopisany popłoch. Przybyły lekarz skonstatował śmierć. Zabójcę aresztowano i odstawiono do więzienia przy sądzie powiatowym w Tarnowskich Górach.

Narodziny żubra

w poznańskim ogrodzie zoologicznym

Para żubrów, która 11 maja zawitała do Zwierzyńca Poznańskiego, pomnożyła się o jedną sztukę.

W niedzielę dnia 1 czerwca urodził się żubr (samiec), którego uszczęśliwiona matka otacza bardzo troskliwą opieką. Młody żubr jest wesół, ruchliwy i miły.

BAROMETR KOCHANIA

Od flirciku do szału

wskazóweczka drży miłośnie

Nie martwcie się zakochani, wiedzieć będziecie dokładnie z jaką siłą się kochacie i czy uczucie wasze jest szczere. Angielski uczony i redaktor pisma „Science and Invention" Dr. Gernsbak wynalazł aparat, przy którego działaniu odmierzyć można na stopnie

siłę miłości.

Nim wstąpicie w związki małżeńskie musicie spojrzeć

na barometr miłości

i skontrolować czy wskazówka zatrzymała się na tej podziałce, która daje gwarancję przyszłego szczęścia i zadowolenia. Działanie aparatu Dr. Gernsbaka jest bardzo proste.

Zakochani wkładają na tętnicę aparat służący do mierzenia szybkości pulsu.

Wten sposób uzbrojona „ona" składa na ustach ukochanego

gorący pocałunek

W takiej chwili przyrząd powinien zapisać silne bicie serca i wzmożoną ilość uderzeń pulsu u obojga zakochanych.

Z ilości tych uderzeń wnioskować można o sile miłości.

Osoby „obojętne" nie zareagują zupełnie na „gorący pocałunek" i wskazówka nie poruszy się z przedziałki na której umieszczony jest napis

„normalnie".

lekko podnieceni miłością przesuną wskazówkę o kilka punktów ponad normalne położenie. Nie są to stałe w miłości osobniki, należą do rzędu

flirciarzy

i do ich obietnic nie należy przywiązywać wagi, za lada zmiana, wskazówka opaść może na fatalne „normalnie" — i koniec z miłością.

O kilkanaście punktów wyżej znajduje się czerwona przedziałka a obok wyjaśnienie:

Małżeństwo.

Gdy wskazówka zatrzyma się na tym punkcie, śmiało można połączyć się dozgonnym węzłem.

Gorzej jednak, gdy wskazówka przesunie się poza granice szczęścia małżeńskiego i pocznie lawirować w przestrzeni oznaczonej jako

„szał miłosny".

Wtedy zaczyna się gra niebezpieczna, na śmierć i życie.

Na szczęście aparat pomysłu Dr. Gernsbaka nie wiele zapisał takich wypadków, zdarzały się one u 15-letnich podlotków i u 45-letnich dam. Porównać je było można z wybuchami kraterów, które po krótkim kataklizmie wracały szybko do normalnego stanu

54 miljardy — oficjalna pensja dyrektora banku

Czy rozmaite rady nadzorcze i tym podobne synekury dające bajońskie dochody nie tworzą drożyzny

Przyczyn drożyzny i obecnego przesilenia przemysłowego doszukują się t. zw. koła gospodarcze w wysokich kosztach produkcji, przedewszystkiem w drożyźnie płac robotniczych i uciążliwych stawkach, podatkowych. Dyskretnie omija ją te koła wysokie pozycje kosztów administracyjnych, w których prym wiodą

synekury członków rady nadzorczej i dyrekcji,

umiejętnie ukryte w zawiłych pozycjach sprawozdań i bilansów naszych towarzystw akcyjnych.

Niemniej nawet z tych niepewnych źródeł można wysnuć znamienne wnioski.

Warszawski Bank Dyskontowy wykazuje w roku 1923 zysk

1113 miljardów,

z czego akcjonarjusze otrzymują tytułem dywidendy zaledwie 100 miljardów.

Członkowie rady nadzorczej otrzymują 111 miljardów, tantjemy członków dyrekcji wynoszą 67 miljardów (te ostatnie wykazane jako tantjemy kontraktowe). Jeden z dyrektorów pobiera

54 miljardy.

Tak się więc przedstawiają oficjalnie wykazane koszty „utrzymania" członków dyrekcji i rad nadzorczych, obciążające ogół akcjonarjuszy i

podrażające

niepomiernie koszty produkcji.

Jest publiczną tajemnicą, że na tem

nie kończą się

bynajmniej dochody naszych zarządów, rad i dyrekcyj. Ponadto większe towarzystwa akcyjne administrowane są wybitnie biurokratycznie, więc nieudolnie i drogo, bez uwzględnienia zasad racjonalnego podziału i wydajności pracy.

Jest uderzające np. w porównaniu ze stosunkami zagranicznemi, iż

na czele zarządu

stoi u nas 3 i więcej osób, co rzeczywiście nietylko podraża koszty, ale i hamuje energiczny rozwój danej instytucji Reformy więc w kierunku obniżenia kosztów produkcji należy rozpocząć od góry, co przy udoskonaleniu technicznem produkcji i zwiększeniu wydajności pracy, przyczyni się do złagodzenia przesilenia.

Obserwator.

Pornograficzne kapelusze

Japończycy zakpili sobie z elegantek europejskich

Moda w Paryżu spłatała swym zwolenniczkom zabawnego figla. Zaczęto tam nosić, jako ostatni wyraz mody, kapelusze damskie z małemi plakietkami metalowemi, służącemi za ozdoby.

Plakiety te sprowadzano z Japonji. Wypisane na nich były po japońsku jakieś słowa.

Otóż w tych dniach jeden z klijentów wielkiego paryskiego salonu mód zwrócił się do dyrektora i oświadczył, że prawie wszystkie słowa wygrawerowane na owych plakietach są nieprzyzwoite. Wobec tego dyrektor usunął plakiety, ponad to wdrożył kroki sądowe przeciwko agentom, sprowadzającym tego rodzaju towary do Europy.

MODA A KIESZEŃ

Każda kiesa ma swego biesa

Pierwszego lipca, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko zamieni się w złoto, czyli wszystko będzie kosztowało złote.

Spełniły się przepowiednie wieszczów, bardziej nawet niż oni przypuszczać mogli. Czyż mógł bowiem przypuszczać Mickiewicz, że wszyscy będziemy kochali i cierpieli za miljony, ale jakże inaczej niż on.

Czyż przewidywał Słowacki, że istotnie będzie taki Grabiec, który nałoży podatki, że od „każdego pączka zapłaci kalina".

Dziwne te przemiany wpłynęły również na torebki.

Należy przypuszczać, że wejdą w modę kieski. Narazie każda kiesa ma swego biesa, ale nie każdy bies ma kiesę.

W każdym razie owe torby olbrzymy z czasów kiedyśmy kochali i cierpieli za miljony, staną się rzeczą muzealną. Nie długo taka torba będzie wisiała na kle mamuta w muzeum Dzieduszyckich, jako wykopalisko z napisem:

— Torba jaką nosiły mamuty.

Już obecnie noszone są małe, malutkie torbeczki, jakkolwiek nie we wszystkich krajach modne są jeszcze złote pieniądze z papieru.

Torebki te szyte są najczęściej z aksamitu, haftowanego złotem, koralikami i stalowemi perełkami zawieszone na jedwabnym sznurze. Są to torebki wieczorowe. W dzień noszone są malutkie — ze skóry. Elegantki zaś noszą poprostu bibeloty z malachitu, kości etc. zawieszone na jedwabnym sznurze, w których ukryte są rzeczy pierwszej potrzeby: puder i ołówek do ust.

Antuka

Targ na dziewczęta

Jutro na placu przed zamkiem odbędzie się wielki turniej miłosny

Od niepamiętnych czasów w belgijskiem mieście Ecanssines odbywa się niezwykła uroczystość. Co roku dziewiątego czerwca, do miejscowości tej zjeżdżają się

tysiące dziewcząt i kawalerów,

którzy, korzystając z uświęconego przez tradycję zwyczaju, pragną wypełnić pustkę, panującą w ich sercach.

A więc jutro w Ecanssines

wolno będzie zaczepiać panny

na ulicy. Nikt tego za złe nie weźmie, nikt się nie obrazi. Nie zdziwi nikogo, gdy nieznajomy młodzieniec ofiaruje dziewczce wiązankę kwiecia, ujmie ją pod ramię, lub zaprosi do kina.

Wieczorem, wszystkie świeżo

skojarzone parki

spotkają się na wielkim placu zamkowym, gdzie szczęśliwe narzeczone zdawać będą przed wybrańcami egzamin ze swych zdolności kulinarnych.

Na tle wspaniałego zamczyska z 17-go wieku, pod rozłożystymi kasztanami, zasiądą do koła stołów magistrackich

tłumy kochanków.

Każda dziewczka przyniesie w koszyczku troskliwie przygotowaną zawczasu kolację i rozpocznie się

uczta zaręczynowa,

niewątpliwie najweselsza ze wszystkich uczt świata.

W tym roku „królową" zakochanych będzie panna

Maria Delfosse,

urocza blondynka z krótko obciętemi włoskami, urzędniczka merostwa Ecanssines.

Chcąc zostać mędrcem muzułmańskim

trzeba 17 lat studjować w uniwersytecie arabskim

Jeśli kto z europejczyków przyjedzie do Kairo i zbierze go ciekawość obejrzenia meczetu El Azhar, spotka się z dziwnem widowiskiem.

Na puszystych dywanach lub zgoła na słomianych matach, pod kolumnami meczetu — siedzą starsi mężowie a kołem nich grono młodzieży wpatruje się w księgi lub powtarza za swym mistrzem arabskie zdania.

W meczecie El Azhar mieści się bowiem

arabski uniwersytet,

duma i chluba świata muzułmańskiego.

Nic on niema wspólnego z oficjalnemi szkołami urzędowemi, patenty jego nie dają praw do wykonywania jakiegokolwiek zawodu praktycznego. Słuchaczom jednak chodzi o coś bardziej idealnego, o sławę

muzułmańskich mędrców.

W żadnej uczelni europejskiej nie trwa nauka tak długo jak w tym instytucie najwyższej wiedzy mahometańskiej.

Siedemnaście lat studjować musi młodzieniec, obowiązuje go przez ten czas

około 30 egzaminów,

a gdy je szczęśliwie przebędzie ma prawo sprawić sobie dywan lub matę, i siąść pod opróżnionym filarem meczetu, aby rozpocząć wykłady.

Zarówno profesorzy jak uczniowie nie mają trosk materjalnych a studja są bezpłatne.

Uniwersytet w El Azhar jest właścicielem wielu bogatych legatów, które wynoszą około 2 miljonów franków miesięcznie nie licząc 25,000 bochenków chleba dziennie, oddawanych na potrzeby profesorów i uczniów.

Uczniowie mieszkają wraz z profesorami w budynkach sąsiadujących z meczetem, w braku jednak miejsca śpią i jedzą w świątyni, co przypomina żywo średniowieczne urządzenia uniwersytetów europejskich, kiedy to sławni uczeni z braku miejsca w uniwersyteckich murach zasiadali i na krużgankach kościelnych lub zgoła na chodnikach ulicznych i tłumaczyli żakom tajemnice logiki lub nauk wyzwolonych.

Piorun uderza w boisko i rani śmiertelnie piłkarza

Podczas szalejącej nad Krakowem burzy zdarzył się na błoniach podmiejskich nieszczęśliwy wypadek. Kilkunastu młodych footbalistów zabawiało się grą w piłkę nożną na obszernym trawniku między boiskiem „Jutrzenki" a parkiem dra Jordana.

Gdy burza rozwinęła się w całej pełni, padł w gromadkę grających piorun i śmiertelnie poraził 15-letniego Leona Kranza, syna kupca.

Z minionych świąt.

Oba dni świąteczne minęły przy pięknej pogodzie. Literalnie tłumy publiczości przewijały się barwną wstęgą bądź po ulicach miasta, bądź nad Wisłą — a już lwia część szukała wytchnienia w Parku i podmiejskich ogrodach. Kokosowo-bananowe wprost interesa robiły nasze tramwaje. Skrzypiały, piszczały i klekotały w przeróżne mniej miłe dla ucha tony — ale w prawdziwym „pocie czoła" przewoziły zwłaszcza w stronę Parku, całe procesje, ludzi średnio zamożnych. Autami i to „tip-top" prosto z fabryki, oraz powózkami na gumach, zaprzężonemi niemal w półkrwi araby — zdążało przeważnie na dalsze wycieczki — nasze kupiectwo! Pragnęli oni widać jak najdalej wyjechać od miejsca, gdzie im tak źle się powodzi. Urzędnicy, wojskowi i emeryci — zdążali przeważnie pieszo nad Wisłę — gdzie na trawce rozłożona w flaszkach kawa, a w papierach zawinięty skromny posiłek — imitował wesołą i tanią wycieczkę.

Zwolennicy sportu mieli przez oba dni wiele niespodzianek. — Gościli u nas wioślarze warszawscy, węgierska drużyna piłki nożnej, harcerze urządzali zlot, wystawa lotnicza i moc rozmaitości. Skutek był ten — że kawiarnie wionęły pustką. W drugi dzień Świąt — odbył się w Parku „Cegielni" festyn na dochód właściciela przepraszam — na dochód „Czerwonego Krzyża". Gości również wiele — ale wszystko zajęło stoliki i posilało się zapasami restauracyjnymi, ponieważ dla bufetu i cukierni będącej we własnym zarządzie „Czerwonego Krzyża" oddał uprzejmy gospodarz altany boczne, głęboko schowane, tak że je bez przesady z trudnością można było odnaleźć. Ruch więc był tu słaby, mimo że były one obficie we wszystko zaopatrzone, a uproszone panie miło i sympatycznie usługiwały. Muzyka grała co godzinę łyżeczkę — pardon — jeden „kawałek". Jak widać, to gospodarz miał „fest-yn" a „Czerwony Krzyż przyjemność i zaszczyt, że ściągnął gości do „Cegielni".

Zaznaczyć należy bezinteresowną ofiarność naszego kupiectwa, które na ten zbożny cel hojnie pospieszyło z fantami i obdarowało bufet bogato wszystkiem co tylko dusza zapragnąć chciała. Pono tylko okoliczne ziemiaństwo, tak zawsze prezentacyjnie i świetnie wybijające się na czoło tego Towarzystwa, gdy zdaży się jakaś uroczystość lub przyjęcie Prezesa „Czerwonego Krzyża" gen. J. Hallera, dziś nie tylko że świeciło swoją nieobecnością, ale pono nawet nie pospieszyło z darami w naturze, których w obecnym czasie tak wiele — przy skromnych chęciach — znaleźćby można. — Późnym wieczorem opuszczali goście festynowi „Cegielnię". — Powracały tłumy, przez wspaniały, mroczny park, opowiadając sobie wrażenia z świąt i festynu.

Zdala dolatywało echo rechotu żab, śpiewu słowika, zgrzytu tramwaji i płaczliwa skraga jakiejś panienki, która na festynie zgubiła „Cnotkę" — suczkę.

Służki bismarkowskie.

GRUDZIĄDZ, 8. 6. (Kor. wł.)

Zadziwiająca jest bezgraniczna pobłażliwość i tolerancja wrogów naszych — przez nasze sfery rządzące — w naszej, a nie niemieckiej Polsce. Znosimy to jako konieczność, ale nie możemy i nie mamy prawa znosić służek bismarkowskich, na stanowiskach kierowników urzędów państwowych, czy społecznych. A jednak oni są i dobrze im się powodzi. W państwie prawa i bojaźni Bożej prześladowano w zwierzęcy sposób — dzieci polskie, które na łonie swych ojców, we własnym swym domu, we własnej swej ojczyźnie chciały się modlić i mówić w swym języku narodowym. O innych śmielszych objawach polskości, nie można było i marzyć. Zaś w Państwie Tolerancji, Gościnności i Przytułku dla wyrzutków wrażych społeczeństw t.j. w Polsce, wolno naszym wrogom nie tylko to co im się żywnie podoba, ale wolno nawet tworzyć kspozytury państw obcych.

I tak:

Daje się często zauważyć w parku miejskim i na ulicach Grudziądza towarzystwa nie tylko młodzieży, ale i dorosłych Niemców, którzy grają na instrumentach i śpiewają różne pieśni nar. niemieckie, idąc przez całą szerokość alei, czy ulicy, nie dając możności przejść nikomu, nawet noszącym mundur wojskowy. — Również w lokalach publicznych ośmielają się śpiewać po niemiecku. Tu specjalny hołd muszę złożyć Polakom miejscowym a w szczególności panienkom, które często biorą czynny udział w tych niemieckich popisach.

Wiele dotąd szyldów i różnych napisów w lokalach, składach i sklepach, firmach nawet polskich (zapewne sezonowych) wywieszanych w języku niemieckim

Chciała sobie zrobić libację, ale... znowu ta Policja.

W dniu 7 bm. niejaka pani Stanisława Grz. zamieszkała w Konecku pow. Nieszawa, przybywszy do Torunia, zakupiła 4 litry okowity, w zamiarze wywiezienia jej prawdopodobnie celem spędzenia „weselszych" Zielonych Świąt. Ale... znowu ta Policja! Mo ona widać nie tylko dobre oko — ale i **dobry nos**, gdyż „wywąchała" wódeczność i **skonfiskowała** ją p. Stanisławie — odstawiając blaszankę „pocieszycielki" wraz z prokołem do Urzędu Skarbowego.

ROZPRAWA SĄDOWA PRZECIWKO RADCY MIEJSKIEMU DĘBICKIEMU.

Dziś o godz. 9 rano rozpocznie się dalszy ciąg rozprawy sądowej w sprawie nadużyć popełnionych w gospodarce leśnej przez radcę Dębickiego. Senzacyjna ta rozprawa — w sobotę wzięła obrót niespodziewany, albowiem zeznania na ogół były znowu korzystne dla oskarżonego. Wyrok w tej sprawie — rzucającej w każdymbądź razie niekorzystne światło na całość naszej gospodarki miejskiej — zapadnie prawdopodobnie na dzisiejszej rozprawie.

NIEBIESKI PTASZEK.

Tutejszej Ekspozyturze Urzędu Śledczego udało się przytrzymać kupca z **Inowrocławia** niejakiego **Leona Białkiewicza,** który na tutejszym gruncie **popełnił** szereg **oszustw.** Ewentualni poszkodowani, którzy dali się „nabrać" sprytnemu Leonkowi, mogą się zgłosić do Ekspozytury Śledczej. — Stary Rynek Nr. 10 II. piętro.

UWAŻAĆ WIĘCEJ NA DZIECI.

Dnia 8 bm. we wsi Lipnicy powiat Chojnice, wybuchł o godz. 11.15 przed poł. pożar, spowodowany przez bawiące się ogniem dzieci. Skutki dziecinnej zabawy były wprost straszne. Pastwą płomieni padło 7 gospodarstw, a straty materjalne, na razie nieustalone — olbrzymie.

SPROSTOWANIE.

Podana wiadomość o zawodach drużyny piłki nożnej 63 pp. z drużyną komp. szt. D.O.K. VIII jest nieścisłą, co też wyjaśniam:

1) Drużyny grały z sobą match towarzyski, a nie match o pierwszeństwo.

2) Drużyna 63 pp. nie grała w swym pełnym składzie, lecz grały rezerwy.

3) Drużyna komp. szt. miała w swym składzie 2 graczy nie ze swej drużyny.

Dla orjentacji podaję, iż mistrzowska drużyna 63 pp: grając w tym roku o mistrzowstwo 4-ej D. P. pokonała 14. pp. w stosunku 5 : 0 i 67 pp. 8 : 2.

Złośliwa notatka miała widać na celu zdyskredytowanie drużyny 63 pp.

Szef Oddz. II. Sztabu DOK. VIII.

Od siebie nadmieniamy, że podaną nam w swoim czasie notatkę o wyniku rozegranego matchu, podaliśmy w najlepszej wierze, temwięcej, że już zredagowaną przyniesiono nam przez **dwóch podoficerów,** którzy oświadczyli, że na rozkaz p. porucznika (którego nazwiska nie pamiętamy) proszą o zamieszczenie. Nie podejrzewając podstępu i nie kwestjonując prawdziwości, zamieściliśmy ją, bez żadnych podejrzeń.

TEATR MIEJSKI.

Dziś w środę 11 bm. przedstawienia nie będzie.

W czwartek 12 bm. wraca na repertuar wodewil w 3 aktach J. Wilhelma „Ach ta wiosna", który w pełni powodzenia na czas jakiś zeszedł z afisza z powodu wyjazdu części zespołu artystycznego na prowincję. Niezwykle melodyjna, pełna niepospolitych walorów muzyka J. Straussa, obfitość groteskowych — pełnych werwy i humoru sytuacyj, oraz liczne śpiewy i tańce, postawiły wodewil ten w rzędzie najpierwszorzędniejszych atrakcyj lżejszego repertuaru. Reżyserja spoczywa w rękach p. Helleńskiego, obsadzę zaś ról stanowią najlepsze siły zespołu z pp.: Dąbrowską, Jasińską-Szpakiewiczową, Wilkoszewską, Podborówną, Leliwą, Bolką i Moranowiczem na czele. Ceny miejsc zniżone o 40 proc. W piątek 13 bm. po cenach o 40 proc. zniżonych, wznowienie znakomitej farsy Grzymały-Siedleckiego „Sublokatorka".

Historja o pantoflarzu, który uciekł z pod pantofla żony i skradł krzesło — które służyło do siedzenia — a teraz samo „siedzi" w areszcie i czeka dalszego urzędowania.

Dnia 8 bm. został przez policję przytrzymany niejaki Franciszek S. z zawodu pantoflarz, zamieszkały przy ul. Fredry, jako podejrz. o kradzież krzesła na szkodę Kasyna Oficerskiego na Bydgoskiem Przedmieściu. Nicby w tem nie było nadzwyczajnego. — Chciał sobie biedny pantoflarz na czemś usiąść — i widocznie potrzebował stołka — ale dalsze dzieje tego niezbędnego sprzętu — są ciekawsze. Oto władze policyjne — po spisaniu protokołu, pantoflarza zwolniły, zaś biedne krzesło obłożono aresztem — i bodaj raz ono „siedzi" i to w Komisarjacie III-im P. P. i czeka dalszego „urzędowania".

POŻAR NA ULICY CHEŁMIŃSKIEJ.

W pierwsze Święto o godz. 9 wieczorem powstał w domu przy ul. Chełmińskiej nr. 60 pożar. — Zaalarmowana Straż pożarna przybyła na miejsce w przeciągu **5 minut.** Ogień powstał wskutek zapalenia się sadzy w otworze kominowym mieszczącym się w piwnicy. Od palącej się sadzy, zapalił się nagromadzony tam torf. Wskutek kłębów dymu wydobywającego się z piwnicy — akcja ratunkowa była bardzo utrudniona — mimo to jednak udało się dzięki energicznej akcji naszej Straży, ogień w ciągu niespełna pół godziny zlokalizować. Straty materjalne znaczne.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Środa 11. 6. Przedstawienia nie będzie.

Czwartek, 12. 6. po cenach o 40 proc. zniżonych **„Ach ta wiosna",** wodewil w 3 aktach Wilhelma. Muzyka Straussa.

Piątek, 13. 6. po cenach o 40 proc zniżonych **„Sublokatorka",** farsa w 3 akt. Grzymały-Siedleckiego.

Sobota, 14. 6. **Premjera „Złoty wiek rycerstwa",** komedja w 3 aktach Ch. Marlove'a.

Orgje, bijatyki, nierząd i „tańcówki" w spelunce „Dolina Szwajcarska".

Mieszkańcy ul. Rybaki zwrócili się wczoraj do nas z prośbą o poruszenie na łamach naszego pisma, wprost skandalicznych stosunków, jakie panują w tej **„norze" pijaństwa i nierządu.** — Dochodzi bowiem do tego, że spokojni a nieszczęśliwi, skutkiem takiego **„sąsiedztwa"** — mieszkańcy tej ulicy nie mogą wieczorami spokojnie wracać do domów, **aby nie byli narażeni na ordynarne zaczepki, jeżeli nie pobicie.**

Właścicielka tej „spelunki" niejaka p. Wesołowska o której pisaliśmy już w naszym „Expressie" — skutkiem przeprowadzania aktów spadkowych po zmarłym niedawno mężu — miała przez kilka dni swój „wesoły przybytek" — zamknięty. I dopiero w drugi dzień Zielonych Świąt — otwarły się na oścież gościnne podwoje spelunki dla wszystkich podejrzanych indywiduów — zabawą taneczną urozmaiconą w przerwach bijatyką i nieludzkimi krzykami, — która się przeniosła z „sali balowej" na ulicę. I te nieludzkie krzyki, orgje ordynarnych wyzwisk i bójka toczyła się częścią w spelunce, częścią na ulicy i to **od godz. 10 do 11½ w nocy.** — W „zabawie" tej brało udział kilkadziesiąt osób. **Przeważał świat marynarzy i damy ćwierćświatka.**

Podczas tej półtoragodzinnej **„zabawy"** — której spokojni mieszkańcy ulicy Rybaki zmuszeni byli przysłuchiwać się **ze strachem, nie ukazał się ani posterunek policyjny, ani patrol wojskowy.**

Gnębieni maltretowani nieszczęśliwi mieszkańcy tej ulicy — a sąsiedzi zbójeckiej spelunki — za naszem pośrednictwem apelują do **Władz bezpieczeństwa,** aby zajęły wobec tego przybytku orgji i rozboju, będącego pod zarządem znanej im p. Wesołowskiej — więcej **energiczną i stanowczą postawę, wreszcie uznały spokój i życie mieszkańców tej ulicy za więcej pożądany i wymagający ich pieczy — od interesów p. Wesołowskiej,** której spelunka wraz z jej towarzystwem przynosi tylko wstyd i kłopot miastu.

Niemniej zwracamy się do **Wojskowej Komendy Miasta,** aby ze względu na fakt, że spelunka ta jest ulubionym punktem zbornym marynarzy — również otoczyła „Dolinę Szwajcarską" — swoją opieką i przez częste, a tak tam konieczne patrole wojskowe, zabezpieczyła mieszkańców od niepożądanych wybryków.

Mamy nadzieję, że powołane ku temu czynniki, zrozumieją należycie interes spokojnych a teroryzowanych obywateli — i zarządzą wszystko — co tylko będzie w ich mocy — aby norę zwaną „Doliną Szwajcarską" unieszkodliwić, — a innym obywatelom zapewnić **spokój i życie.**

Dziurka w dziurze - automobiliści brykają.

Śmierć skutkiem przejechania.

Dnia 7 bm. o godz. 3 po poł. został przejechany w ul. Grudziądzkiej przez samochód, pędzący z niedozwoloną szybkością kolejarz Bronisław Dondalski, zamieszkały we Wrzosach, pow. Toruń. Przejechanego w stanie bezprzytomn. odwiozła karetka Pogotowia ratunkowego do Szpitala miejskiego, gdzie wskutek doznanych wewnętrznych obrażeń, wkrótce zakończył życie. — Szofer, który prowadził samochód, mimo że spowodował nieszczęście odjechał, pozostawiwszy nieszczęśliwego na drodze bez udzielenia mu pomocy. Mimo tchórzliwej ucieczki nasza dzielna Policja, zdołała jednak wyśledzić nieludkiego szofera, którym jest niejaki **Kazimierz Dziurka,** którego policja zatrzymała w aresztach policyjnych celem dalszego dochodzenia.

Na Barbarkach.

Wczoraj od samego rana, tradycyjnym z dawien dawna zwyczajem, obchodzono jeszcze „trzeci" dzień Zielonych Świąt. Obchodzono go jednak na „Barbarkach". Odprawiona tam została rano msza św. z kazaniem W około kaplicy porozstawiane kramy w których sprzedawano „pamiątki" odpustowe. Po południu z Torunia bardzo wiele osób na umajonych zielenią wozach, z placu przed Teatrem, jechało na „Barbarki". Również wiele pojazdów, automobili i rowerów przewoziło gości do miejsca odpustowego. Wzdłuż całej drogi — sznur pieszych — jeszcze zdążających i powracających. Restauracja miejscowa w oblężeniu — zda się, że zapasy ma niewyczerpane. Mleko i kawa — wydawano chyba ze studni. Musiał być tam prócz wody i alkohol — po niektórych powracających z lekka „trącało". A może to że zbytku świeżego leśnego powietrza?

Strzelał do „Bibci", trafił w rękę.

W niedzielę wieczorem o godz. 18.30 nad Wisłą pomiędzy „Wyszynkiem III" a mostem — zażywał spaceru uczeń szewski niejaki Wilczewski, w towarzystwie „Bibci" wiernej psiny. Tuż nad brzegiem kilku chłopców dla uczczenia wesołego nastroju świątecznego, zabawiało się rewolwerem, a chcąc vpróbować jego sprawność i celność — postanowili zmierzyć do „Bibci". Bogu ducha winna psina czując zbliżającą się śmierć z ręki groźnych napastników, zaczęła szukać ratunku u boku swego pana. I ten, aczkolwiek tylko młody szewski uczeń — okazał się światowym gentlemanem — gdyż stanął mężnie w jej obronie! — Padł śmiercionośny strzał! „Bibcia" ze strachu — coś tam tego... zaskomlała — a gentleman krzyknął — albowiem kula utkwiła mu w lewej dłoni. Sprawcy zamachu na życie „Bibci" zbiegli wzdłuż Wisły w stronę Jakóbskiego Przedmieścia, a broczącego krwią szewczynę — odstawiono do Szpitala miejskiego — celem wydobycia mu kuli z dłoni, w której utkwiła.

Wierna „Bibcia" ze spuszczonym ogonkiem, doprowadziła swego pana pod drzwi Szpitala, dokąd ją podobno nie wpuszczono.

Express Pomorski

można już od 1 czerwca 1924 zamawiać na każdej poczcie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż z dniem 4 czerwca b. r. otworzyłem

Fabrykę Wód Mineralnych i Owocowych przy Szosie Chełmińskiej 82 - Tel. 6

Zadaniem mojem będzie wyrób towaru pierwszej jakości jak również rzetelna i szybka obsługa.

Polecając się łaskawym względom pozostaje z poważaniem

Czesław Śmigielski

Panienki

inteligentnnj potrzeba zaraz do dziecka W. Garbary 11. Br. Deczyńska II. p.

Ekspedycja Władysław Kowalski

Toruń, św. Jerzego 66 Tel. 191

najtaniej i najszybciej załatwia wszelkie czynności, wchodzące w zakres spedytorstwa.

Szybko i tanio.

Znanym jest już faktem, że do najprzedniejszych wódek i likierów każdy zaliczy

wódki z Fabryki Alfreda hr. Potockiego

Dostarcza

Jeneralna Reprezentacja Jan Hellebrand

Toruń, ul. Mostowa 17 - Telefon 144

Dzielna książkowa

która pisze płynnie na maszynie, może zgłosić się natychmiast

St. Strzelecki,

Toruń, ul. Szeroka

Składajcie ofiary na cele Pomorskiej Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Ceny prenumeraty: Miejscowe 2,50 zł. z odnoszeniem lub zamiejscowe 2,75 zł., granicą 4,00 zł. Ceny ogłoszeń: W tekście specjalne 15 gr. milimetr, zwyczajne 10 gr. milimetr. Drobne ogłoszenia 6 gr. za wyraz. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Ogłoszenia zagraniczne i tabelaryczne o 50% drożej. Od cen powyższych opustów nie udziela się. Administracja otwarta od 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 6-ej. Redakcja od 4.30 do 6-ej.

Wydawca: WŁADYSŁAW BŁOŃSKI. Druk rnia Robotnicza W. Pawlak i S-ka w Toruniu. Redaktor odp.: ALEKSANDER KWIATKOWSKI